



Nowe życie – wspomnienia Jana Bielaka
Konkurs literacki „Nasza ziemia, nasz dom
– pamiętnik pokoleń c.d.”

Autor: Natalia

Jan Bielak urodził się 15 czerwca 1925 roku w Buczaczu, w powiecie Tarnopolskim. Są to tereny byłego Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Jan to jedno z trojga dzieci Wiktorii i Wojciecha Bielak. Miał dwoje rodzeństwa – siostrę Marysię, która zmarła w wieku pięciu lat na skutek powikłań, jakie niosła za sobą gruźlica oraz brata Piotra, który poległ podczas walk na froncie.

Dzisiaj Jan Bielak jest ojcem trojga dzieci, dziadkiem sześciorga wnucząt, pradziadkiem dziesięciorga prawnucząt oraz prapradziadkiem jednej praprawnuczki.

Spotkania z moim rozmówcą były dla mnie wyjątkowe, ponieważ sama jestem praprawnuczka Jana Bielaka, dlatego też jego opowieści miały ogromną wartość sentymentalną. Podczas naszej rozmowy została mi przedstawiona przerażająca i niezwykle trudna rzeczywistość drugiej wojny światowej oraz niełatwy los przesiedleńca.

Mimo upływu lat mój pradiadek starał się dokładnie odwzorować i opowiedzieć mi o wydarzeniach z tamtych lat. Doskonale wiem, że było to dla niego niezwykle trudne. Niejednokrotnie wspominał, że nieczęsto wracał do wydarzeń sprzed ponad pół wieku. Może lepiej było zapomnieć? Jestem mu bardzo wdzięczna, że potrafił opowiedzieć mi wszystko tak, jak gdyby wydarzenia te miały miejsce całkiem niedawno. Czułam, że mówiąc o swoim życiu, przeżywał je na nowo, o czym świadczyła zmiana intonacji jego głosu oraz łzy w oczach, gdy mówił o swoich najbliższych. Czuł się w obowiązku, by opowiedzieć mi wszystko, o czym jeszcze pamięta.

Napisaliśmy o trudnej podróży na Dolny Śląsk, gdzie miał rozpocząć lepsze życie. Nowe życie.



Zima 1945 r. Nikt nie przypuszczał, że w bydłym wagonie spędzą ponad 3 miesiące. Jechali na ziemie polskie. Warunki, w których przebywali w czasie podróży, były przerażające. Zostali zapakowani do pociągów towarowych wraz z bydłem. Ciasno tak, że trudno było zrobić mały krok. Obok ludzi zwierzęta. Życie, podobnie jak wcześniej wojna, postawiło między nimi znak równości. I zwierzęta, i ludzie ledwie trzymali się na nogach. Wraz z rodziną prapradziadka jechał jego przyjaciel Piotr. Pracowali razem w czasie wojny w zakładach produkujących amunicję. Piotr, jego matka – Maria i siostra Józefa byli pogrążeni w smutku po stracie ojca. Jan również miał w pamięci swego ojca i brata, o których po wojnie słuch zaginął. Miał nadzieję, że zginęli w walce, a nie w jakiś przypadkowy i bezsensowny sposób. Śmierć w walce miała jakiś sens. Wielu ludzi w tym wagonie tęskniło za bliskimi odebranymi przez wojnę.

Ich codzienność to choroby, ale to było oczywiste, że względu na warunki panujące w wagonach. Podróż ze zwierzętami była przerażająca. Przyczyniały się do rozprzestrzeniania chorób. Jan zawsze przeżywał moment, w którym ktoś umierał. Zatrzymywano pociąg i jak gdyby nic się nie stało, wyrzucano zwłoki. Tak właśnie było z mamą Piotra podróżującego z moim prapradziadkiem. Kobieta zmarła po dwóch miesiącach drogi na skutek powikłań po szkarlatynie. Gorzej zaczęła czuć się również matka Jana. Odpędzał od siebie myśli, że i ona mogłaby podzielić los tych wyrzuconych z wagonu jak śmieci.

1946 r. Gdy dotarli do Breslau, było ich niewiele. Ponad połowa nie przeżyła drogi. Dalej pociąg nie jechał. Żywi wysiedli i zabrali ze sobą ile zdołali, martwi zostali w wagonach. Nikt nie zastanawiał się, co stanie się z ciałami. Należało myśleć o sobie. Podróż przeżyli najsilniejsi, a teraz znowu musieli być silni i decydować o swoim losie.

Mój prapradziadek zrozumiał, że we Wrocławiu nie było dla niego miejsca. Wraz z mamą udał się na południowy zachód. Pieszko pokonali prawie 100 kilometrów. Trwało to ponad trzy tygodnie. W drodze zjedli prawie cały prowiant, który pozostał im z podróży. Dotarli do Honowa (dzisiejszy Chojnów). Stamtąd przeszli około dziesięciu kilometrów do pobliskich Strupic, gdzie szukali miejsca, by się osiedlić. Kolonia była naprawdę mała. Trudno było znaleźć pusty dom. Podróżujący z nimi Piotr i jego siostra postanowili szukać lokum w Dzwonowie. Wiedzieli, że dla wszystkich w Strupicach nie wystarczy miejsca.



W drodze do Strupic

Rodzina Bielaków zapukała do domu nr 5. Mieszkała tam Rita i jej niemiecka rodzina, która szykowała się do wyprowadzki. Był przekonany, że czym prędzej wypędzi go ze swojej posiadłości. Ta jednak pozwoliła im pozostać. Nie mógł uwierzyć, że potraktowała ich tak po ludzku.

Na początek udostępniła im dwa pokoje na parterze. Jan Bielak dokładnie pamięta pierwszą noc na nowym miejscu. Radość mieszała się ze strachem. Wieczorem, kiedy najbliżsi jego sercu szybko zasnęli, on nie mógł zmrużyć oczu. Przypomnił sobie moment, gdy rozpoczęła się wojna. Miał zaledwie czternaście lat i na początku nie był świadomy tego, co dzieje się w otaczającym go świecie. Przerażało go zdenerwowanie rodziców. Pamięta słowa mamy: „Rozpoczęła się wojna, teraz nie będzie już tak jak dawniej”. Bał się, ale nigdy nie powiedział tego rodzicom. Wiedział, że mają wystarczająco dużo zmartwień. Dodatkowo zachorowała jego siostra. Nie było żadnego sposobu, by ją uratować. Marysia umarła na skutek powikłań po gruźlicy. Bardzo zaboląła go ta śmierć.

Zmęczony rozmyślaniami zasnął. Rano, gdy przez okno przebił się pierwszy promyk słońca, postanowił sprawdzić stan, w jakim znajduje się dom. Parter był w naprawdę w bardzo dobrym stanie. Pierwsze piętro w jeszcze lepszym. Zadowolony wiedział, że było tam wszystko, co potrzebne do życia. Sytuacja wydawała się bardzo mało prawdopodobna, gdyż Niemcy kojarzyli mu się jedynie z nienawiścią.

Rita powiedziała, że następnego ranka opuszczają dom, dlatego chcą spisać akt własności. Okazało się, że ta cudowna kobieta zostawiła im dom wraz z ogromnym polem uprawnym oraz bydłem hodowlanym. Nie mógł uwierzyć, że los wynagrodził mu lata cierpienia. Taki cud. Łzy same napływały mu do oczu.

Przypomnił sobie wtedy sytuację, która miała miejsce jesienią 1943 roku, on był już osiemnastolatkiem. Wojna nadal trwała. Jego ojciec i brat rozpoczęli walkę na frontach, a on, wraz z ósemką przyjaciół, dostał się w niewolę okupantów. Rozpoczęli przymusową pracę w fabryce produkującej amunicję. Nie mieli stałego miejsca. Na terenach byłej Czechosłowacji ciężko pracowali w lasach, ciągle zmieniając miejsce pobytu. Węgry, Rumunia to kolejne przystanki męki.

Każdy dzień był niezwykle trudny. Zaczynał się wczesnym świtem od ciężkiej pracy, a kończył późnym wieczorem. Nie było mowy o odpoczynku, narzekaniu czy też zwykłych ludzkich rozmowach. Królował strach i rygor. Nieraz był świadkiem tego, jak niemieccy

żołnierze bili jego kolegów. On również był bity, kopany i poniżany. Z zaciśniętymi zębami znosił upokorzenie. Pracował przy pakowaniu amunicji do kartonów. Było bardzo ciężko: spanie w lesie, całodniowe wyżywienie to ćwiartka suchego chleba oraz półlitrowy garnuszek wody. Z głodu jadali brukiew, korzonki z mlecza, pokrzywę oraz buraki pastewne. Często zdejmowali ubrania z zamordowanych żołnierzy, bo ich dosłownie rozlatywały się przy zdejmowaniu. Jednak najgorsze w tym wszystkim było to, że spali obok nieboszczyków albo musieli grzebać ich ciała. Te drastyczne obrazy nie pozwalały mu uwierzyć w dobroć Rity, jej hojność i potraktowanie go po ludzku.

Wkrótce radość mieszała się ze smutkiem. Stan Wiktorii Bielak się pogorszył. Czują się ostatnio bardzo źle i skarżyła na ból. Mój prapradziadek wyruszył w podróż do oddalonej o ponad dwadzieścia pięć kilometrów Legnicy. Myślał, że znajdzie tam jakiegoś lekarza. Bezskutecznie. Czas mijał, a jedyna bliska mu osoba, z każdym kolejnym dniem stawała się coraz słabsza. Doskonale wiedziała, że zbliża się kres. Ostatnia rozmowa matki z synem zapisała się na trwałe w sercu i pamięci Jana Bielaka. Powiedziała, że jest z niego dumna, dziękuje mu za opiekę w chorobie i wierzy, że sobie poradzi. Jego: „Nie mogę cię stracić” oraz jej: „Jesteś dobrym człowiekiem, bądź szczęśliwy” to słowa, którymi pożegnali się na zawsze.

Odeszła wiosną 1947 r. Po chorobie i miesiącu cierpień odeszła najbliższa jego sercu kobieta. Został sam, ale wiedział, że nie może zmarnować szansy, jaką dał mu los, pozwalając na przyjazd do Polski. Rozpoczął pracę na roli. Przesłanie, z jakim zostawiła go matka, nie pozwalało mu użalać się nad sobą.

Po dwóch tygodniach od jej śmierci udał się do Dzwonowa, do przyjaciela Piotra, którego nie widział od przyjazdu. Tamten oprowadził go po domu, w którym zamieszkał wraz z siostrą. Budynek był w strasznym stanie i wymagał generalnego remontu. Jan zrozumiał wtedy, jakie miał szczęście, trafiając do Rity.



Wiedział, że Piotr sam sobie nie poradzi. Postanowił pomóc mu w remoncie. Jeździł tam tym chętniej, że życzliwie patrzyła na niego siostra Piotra. Mój prapradziadek się zakochał. Tak zwyczajnie. Ta miłość dodawała mu sił każdego dnia. Józefa była wyjątkową kobietą: piękną, pracowitą, serdeczną i pełną zrozumienia. Trudne doświadczenia obojga umocniły ich uczucie. Wzięli ślub 20 lipca 1953 roku po prawie 6 latach znajomości. Henryk urodził się w 1955 roku, Krystyna w 1957, a Maria w 1960 roku.



Pogrzeb przyjaciela, z którym Jan Bielak pracował w zakładach produkujących amunicję.



Rodzina i przyjaciele Jana Bielaka, którzy przeżyli II wojnę światową.



Jan Bielak z najbliższymi



Józefa Bielak z synem Henrykiem



Jan Bielak z żoną i dziećmi



Jan Bielak podczas uroczystości
I Komunii Świętej siostry swojej
żony